



**Wojciech Stanisławski**

**T**en życiorys, przynajmniej w barwnej, dwuakapitowej wersji, jest na szczęście znany, przynajmniej czytelnikom ciekawym spraw wschodnich. Józef Łobodowski – komunizujący i skandalizujący za młodu, potem na szczęście już tylko skandalizujący – od konfiskowanych przez cenzurę II RP tomików przeszedł do współpracy z polskimi prometeistami, był prawą ręką wojewody Henryka Józefowskiego, sprzeciwiał się niszczeniu cerkwi na Kresach i niez mordowanie tłumaczył poetów ukraińskich, rosyjskich i białoruskich. Wrześniowa epopeja przez Węgry zaprowadziła go do Francji, następnie zaś do Hiszpanii, gdzie zmarł w 1988 r., po 47 latach wygnania.

Słuchacze znali go przez lata z fal Radia Madryt („osławionego Radia Madryt” – napisano by w PRL). Czytelnicy – z poematów (w tym „Złotej hramoty” i „Pieśni o Ukrainie”), z powieści drukowanych w odcinkach na łamach prasy emigracyjnej w Londynie, z publicystyki w „Kulturze”. Tom korespondencji z Jerzym Giedroycem, w świetnym opracowaniu Bogumiły Berdychowskiej, ukazuje podszewkę tych dokonań i samotności.

Można tę trwającą przez ponad 40 lat korespondencję czytać w tonacji buffo: sprzyja temu niezwykle temperament Łobodowski, któremu w nader już dojrzałym wieku przyszło walczyć nie tylko z prątkami Kocha (gruźlica), lecz i ze zgoła innymi szczepami bakteryjnymi: redaktor Giedroyc udzielał mu w takich przypadkach ojcowskiej niemal admonicji. Kiedy indziej strofował go dość cierpko, stan „niewyrobienia się”, znany skądinąd niemal wszystkim autorom piszącym dla

# Listy człowieka gwałtownego

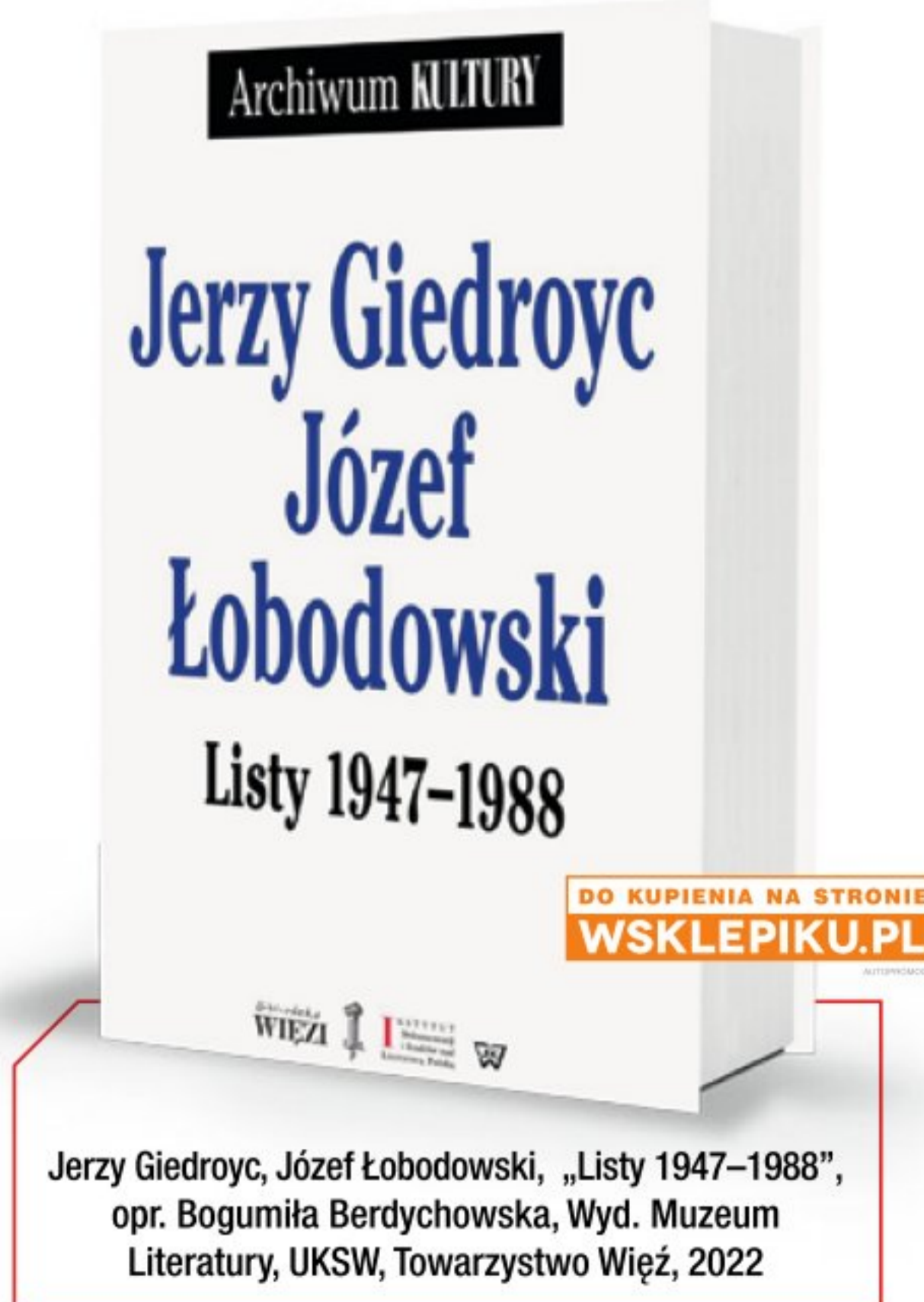
*Józef Łobodowski zdołał się zapisać w pamięci zbiorowej jako poeta nielekający się spiżu i człowiek wielkich namiętności. Korespondencja z redaktorem „Kultury” ukazuje go jako człowieka zdolnego do tytanicznego wysiłku*

czasopism, był dla Łobodowskiego stanem permanentnym. Tłumaczył swoje opóźnienia ze swadą szóstoklasisty, wciągając w tę opowieść kłopoty z maszyną do pisania (to deszcz ją zalał, to trzeba ją wykupić z lombardu), fatalną doprawdy jakością poczty (gorszą notabene za demokracji niż za Franco), deszczem, bezsennością, niepokojem studenckim, irredentę baskijską i naturalnie kolejne dolegliwości. „Jak wylew w mózgu? Niech Pan teraz uważa na cholere. Zygmunt [Hertz] na Pana intencję uczy się na pamięć Almanzora” – punktuje te wykrety okrutny Giedroyc.

Tyle krotoczwil z życia rozproszonych na trzech kontynentach redakcji „Kultury”, do których można dodać niezawodne, jeśli idzie o efekt komiczny, prośby o zaliczkę,

stale kierowane przez madryckiego emigranta do Zofii Hertz. Jeśli jednak sięgnąć poza finanse, Kocha i kochliwość, przychodzi zdać sobie sprawę ze skali działań Józefa Łobodowskiego. Lekką ręką określanym w brykach z historii literatury mianem „ostatniego z romantyków” okazuje się pozytywistą, więcej – jednoosobowym departamentem wschodnim nieistniejącego resortu dyplomacji. Koresponduje (już to na prośbę Giedroycia, już to z własnej inicjatywy) z dziesiątkami postaci z ukraińskiej diaspory, od poetów po aktywistów. Mimo gruźlicy i permanentnej grypy z komplikacjami pamięta rodowody polityczne Ukraińców czynnych w 20-leciu w Polsce, w Czechosłowacji czy w Niemczech, podpowiadając Redaktorowi, z kim warto rozmawiać, czyje opublikować epitafium. Recenzuje nowości ukraińskie ukazujące się od Toronto po Rzym, nie zaniebując autorów i gazet ukazujących się w sowieckim Kijowie. Tłumaczył spuściznę trzech pokoleń pisarzy, od Łesi Ukrainki, przez Jewhena Małaniuka, po Wasyla Stusa.

Te lata pośpiechu, chorób, biedowania, łapania stu srok za ogon (Łobodowski łączył obowiązki szefa polskiej sekcji Radia Madryt z pracą przekładową, pisarską i dziennikarską) sprawiły, że między literaturą i diasporą polską i ukraińską nie zije półwiekowa luka. Poeta, którego nieraz krytykowano za zbyt łatwość uderzania w spiżowe tony, swoimi zawsze spóźnionymi o tydzień recenzjami i przekładami, słanymi niez mordowanie, grypa czy cholera, do redakcji „Kultury” wznosił, jakkolwiek by patrzeć, przeszło mostu trwalsze od spiżu.



Jerzy Giedroyc, Józef Łobodowski, „Listy 1947–1988”, opr. Bogumiła Berdychowska, Wyd. Muzeum Literatury, UKSW, Towarzystwo Więź, 2022